

## Kryśia

APOLONIA KURYŁOWICZ z domu Obuchowska córka Nikodema i Genowefy urodzona 17 VIII 1917 Nowa Ruda powiat Grodno.  
Zamieszkała: wieś Krasne powiat Grodno wspomina:

We wczesnych godzinach rannych w dniu 6 III 1951r na nasze podwórko przyjechało dużo radzieckich żołnierzy. Otoczyli domy.

Do mieszkania weszko trzech żołnierzy powiedzieli, że jesteśmy z mężem aresztowani, rozkazali ubrać się, bo nas zabierają.

Chciałam wziąć kawałek chleba, to żołnierz zaczął krzyczeć: "Znów coś chowasz dla bandytów".

Poszliśmy z mężem tak jak byliśmy ubrani. Ja wtedy byłam w siódmym miesiącu ciąży.

W domu został syn Henryk ur. 1938 i córka Ewelina ur.1940r. Wsiadliśmy z mężem do stojącego samochodu, a nasza córka biegła za samochodem, płakała. Była boso. U nas o tej porze był jeszcze śnieg.

Zawieźli nas do więzienia w Grodnie. Z tym, że mnie dali do celi kobiet. Z mężem już się w więzieniu nie spotkałam. Później śledztwo.

Na śledztwo brali zwykle w nocy. Samochodem długo wozili po mieście i wreszcie do NKWD w Grodnie.

Na śledztwie mnie pozwolili usiąść. Nie bili. Pytali cię o człowieka o pseudonimie "Kowal". Nic nie powiedziałam. /Kowal - to syn kowala z naszej wioski, nazwiska nie pamiętam wiem, że był w AK/

Po pierwszym śledztwie wrzucili mnie do piwnicy z wodą. Były tam szczury. Trzymali mnie w tej piwnicy kilka godzin. Tak myślę, zegarka nie miałam. Śledztwo powtarzało się co noc - przez dziewięć lub dziesięć nocy.

Wreszcie odbył się sąd 26 IV 1951r w Grodnie. Na rozprawie odczytano mnie i mężowi wyrok: po dwadzieścia pięć lat więzienia i pięć lat zsyłki.

Później zapytano nas czy chcemy dzieci oddać do domu dziecka. Myśmy z mężem nie zgodzili się. Powiedzieliśmy, że rodzina zajmie się dziećmi. Siostra i brat męża opiekowali się dziećmi.

W ostatnim dniu kwietnia dostałam skromną paczkę żywnościową od rodziny. Nic jednak nie jadłam. Czuję się źle. Zaczęły się bóle. Zgłosiłam dyżurnemu. Przyszła kobieta /chyba położna/ wypytała o częstotliwość bóli. Stwierdziła, że poród jeszcze szybko nie nastąpi.

Całą noc czuję się źle. Rano o godzinie 5-tej 1 V 51r. zabrali mnie z celi.

Z położną szłam przez duży dziedziniec, później po schodach do góry. Jak ból występował przystawałam - i znów dalej do góry. Myślałam, że te schody nigdy się nie skończą.

Doszliśmy. Piętro III-cie pokój, a w nim leżanka, biurko, szafa. Bóle ustały. Czuję się źle. Kobieta, która była ze mną nie umiała nic powiedzieć kiedy nastąpi rozwiązanie.

Stanałam koło pieca kaflowego. Był ciepły. Grzałam plecy, bo było mi równocześnie zimno. A za chwilę - odeszły wody płodowe, zaczęły się bóle częste. Położna po kogoś telefonowała. Widziałam, że była przerażona, nie wiedziała co robić.

Urodziła się córka 1 V 51r. Położna zawiązała pępowinę i odcięła. Później okazało się, że nie zrobiła tego prawidłowo. Osoba po którą telefonowała, wiązała pępowinę ponownie.

Dla dziecka dali mi trzy pieluszki z płótna takiego jak szare harcerskie i dwie pieluszki z białego płótna. Koszulki nie miałam. Córeczkę zawinęłam w te pieluszki.

Przyszło czterech więźniów z noszami, zaraz po porodzie i, mnie z dzieckiem zanieśli do celi, z której wyszłam. W celi miałam chustkę wełnianą, więc dziecko owinęłam jeszcze tą chustką.

Jak już wspomniałam, w celi była Władzia ze wsi Podbiaże

i 75-cio letnia kobieta. Ochrzcili córeczkę /"z wody" & dali imię Krystyna.

Władzia - matka chrzestna dała w prezencie szmatkę. Była jeszcze jedna pieluszka.

Po dwóch dniach do celi przyszli NKWD-owcy. Zalecili przenieść mnie do celi jasnej i cieplejszej.

Przenieśli ze mną też 75-co letnią kobietę. Było nam tam wygodniej i nie było takiego zaduchu. Górnym okienkiem widzieliśmy niebo, słońce.

Przez dziesięć dni Krystynka nie była kąpana, pępowina nie zagojona. Uprosiłam. Dali wody. Wykąpałam córkę - w tej wodzie przepłukałam pieluszki. Suszyłam własnym ciałem, siedziałam na nich.

Kolejna prośba, to aby dali mi więcej pieluszek i koszulki dla dziecka. Powiedziałam, że sobie sama uszyję, tylko żebym miała z czego. Wahali się. Zapytali czy nie zrobię sobie coś złego. Roześmiałam się. Powiedziałam: "mam małe dziecko, a w domu dwoje. Muszę dla nich żyć.

Przynieśli stare kalesony, różne stare szmaty, nożyczki, nici i igłę. Uszyłam z tego dwie koszulki. Ze szmatki, krórá dała Władzia uszyłam czapkę. Od swojej bluzki odciąłam rękawy i z tego zrobiłam jeszcze jedną koszulkę.

Pod koniec maja dali mnie do innej celi, gdzie były dwie kobiety z dziećmi kilkumiesięcznymi. Jedna spaliła portret Stalina i za to siedziała. Przystępstwa drugiej nie znam.

W tej celi było dobrze. Co wieczór kąpałam Krystynkę, pieluszki mogłam wypłukać, a suszenie jak zwykle: siedziałam na nich.

Nam kobietom karniacyom dawali na drugie śniadanie: chleb, zupę ziemniaczaną, czasem pół litra mleka.

Tak było do 10 VII 51r. W tym dniu zabrali mnie i przewieźli w pobliże dworca w Grodnie. Do pociągu trzeba było przechodzić przez wysoki nasyp - skarpa. Jeden z żołnierzy radzieckich pomógł mi wejść na skarpe, a później do pociągu.

W pociągu tym jechał również mój mąż. Widziałam go w

Grodnie, ale nie pozwolono mi z mężem rozmawiać, ani pokazać córeczki.

W przedziale z dzieckiem byłam sama. Było bardzo gorąco. Na drogę dostałam kawałek chleba białego, kawałek czarnego i czerwoną rybę. ~~W~~ Podróż trwała jedną dobę. W ten sposób dojechałam do Mińska.

W Mińsku, na stacji, z pociągu wysadzili - same starsze osoby. Było bardzo dużo ludzi. Mnie też z dzieckiem wysadzili. Na bocznicę stał pociąg towarowy. Zaprowadzili nas do tego pociągu i umieścili ~~nas~~ w wagonach. Następnie rozwozili do poszczególnych obozów.

Mówię do strażnika, że to pomyłka, że mnie tutaj wysadzili. Strażnik odpowiedział: "Zamknij mordę, to nie twoja sprawa".

Najpierw mężczyzn załadowano do czarnych samochodów i odwieziono. Później starsze kobiety i mnie razem z nimi i dzieckiem.

Jechałyśmy lasem po wyboistej drodze, do obozu w lesie dla starszych osób. Na portierni mnie zawrócono. Okazało się, że w tym pociągu jechała starsza kobieta - też o nazwisku Kuryłowicz. I ją tu mieli przywieźć, a nie mnie.

Poprosiłam na portierni o wodę, aby obmyć dziecko. Dali wodę do umycia. I znów do czarnego samochodu, z powrotem - do Mińska. W czasie podróży tak trzęsło w samochodzie, że bałam się aby dziecko nie wyleciało mi z rąk.

Zawieźli mnie do wagonu, w Mińsku. Po niedługim czasie zabrali - zawieźli do więzienia w Mińsku. Trzymali mnie dwie godziny i z powrotem do wagonu w Mińsku.

Żołnierz radziecki powiedział do mnie: "Co z tobą Kuryłowicz i więzienie ciebie nie przyjęło?".

Byłam bardzo zmęczona, chciało się pić. Tego dnia był ~~u~~ upał. Poprosiłam strażnika o wodę. Strażnik przyniósł garnek gorącej wody i zostawił ten garnek do rana. Mimo, że byłam spragniona czekałam, aż woda wystygnie. Ja piłam z garnka, a córce dawałam z ust moich do ust córki.

Rano wzięli mnie i zawieźli do więzienia w Mińsku. Było tam czysto. Mogłam dziecko wykąpać. Sama też się wykąpałam.

Dostałam śniadanie.

Ze mną w tym więzieniu, była Rosjanka która siedziała już dziewiętnaście lat.

Na drugie śniadanie dostałam pół litra mleka. Mleka tego nie wypikam, bo równocześnie zawiadomiono mnie, że jedziemy do wagonu w Mińsku.

Na stacji pędzili szybko po torach, by wsiadać do wagonu. I kolejne czekanie. Dopiero na drugi dzień wieczorem pociąg odjechał.

Zawieźli mnie do więzienia w Moskwie. Na kolację dali supę z pęcaku z robakami. W więzieniu były pluskwy. W nocy dzieci bardzo płakały. Nasze polowanie na pluskwy niewiele pomagało. Byłam tam przez trzy dni. Na spacer wyprowadzano nas po schodach na dach budynku.

Po trzech dniach wywieźli nas do Połomy, był tam punkt zborny. Mnie wywieźli do obozu: obłast Mordowskaja punkt 3

Dostałam więzienne ubranie: Szarą sukienkę, kufajkę, chustkę. Na tych rzeczach białą farbą był wypisany numer 226. Przed numerem był jeszcze jakiś znak, ale nie zapamiętałam.

Od tej pory nie wzywano mnie po nazwisku tylko wzywano numer 226

W obozie tym były matki z dziećmi. Dużo - bardzo dużo. Córkę karmiłam nadal piersią, co trzy godziny. Jak miałam mało pokarmu, to inna matka dokarmiła moją Krystynkę. Raz nawet Ukrainka karmiła Krysię.

Oprócz godzin karmienia - każda matka mogła przebywać ze swoim dzieckiem od godziny 16-tej do 18-tej do kolacji.

W tym obozie pracowałam w ogrodzie, kuchni. Chleba było pod dostatkiem. Obiad wydzielany. Przeważnie kasa, poroje ~~małe~~.

Na punkcie trzy byłam do września 1951r. Dzieci zaczęły chorować umierały. Jednego dnia zmarło nawet pięcioro. Dlatego przeniesiono nas na punkt dziewiąty. Tam pracowałam przy dziećmi, a nawet w tej grupie gdzie była Krysią. Dzieciom tutaj dobrze dawali jeść.

W punkcie dziewiątym chleb już był wydzielany. Dzieci, które ukończyły dwa lata były zabierane od matek do domu dziecka. Były to dramatyczne chwile. Płakały matki i płakały dzieci.

Gdy któraś matka odsiedziała wyrok, była zwalniana - to przywożono jej dziecko.

W punkcie dziewiątym znów dużo osób zaczęło chorować na żółtaczkę.

W jesieni 1952r przyszło rozporządzenie, że można oddać swoje dziecko rodzinie.

Napisałam do siostry męża. Odpisała zaraz, że dziecko przyjmie.

Naczelnik wezwał mnie i poinformował, że dziecko będzie odwiezione do rodziny i pojedzie z Krysią pielęgniarka Wala. Ucieszyłam się. Miałam do Wali zaufanie. Obiecała, że wróci za około siedem dni i opowie mi, co tam w domu.

Wala z Krysią pojechały 15 XI 1952r. Mnie w tym czasie położono w szpitalu, na obserwację z podejrzeniem o żółtaczkę. Leżałam jeden miesiąc. Dni mijały. Wali nie ma. Mój niepokój z każdym dniem większy. Po dalszych trzech tygodniach, Wala pokazała się. Mówi, że Krysię oddała rodzinie. Nie przyszła mi powiedzieć, bo się wstydziła. Rodzina przekazała mi skromną paczkę, a Wala sobie przywłaszczyła. Dla mnie ważne było tylko to, że Krysia jest już u siostry męża.

Po wyjściu ze szpitala pracowałam w kuchni z Ukrainką. Myłam naczynia. Spotkała mnie tam przykrość. Polka naskarżyła do naczelnika, że ja z Ukrainką wynosimy żywność. Ja tego naprawdę nie robiłam. Czy robiła ta Ukrainka, tego nie wiem. Mnie jednak skazano na pięć dni karceru. Ukrainkę też karano karcerem.

W karcerze była deska otwierana tylko na noc do spania. Na dzień zamykana. W ciągu dnia trzeba było stać. W karcerze jeden raz na dwa dni dawano zupę i kawałek chleba. Ja nie ~~jął~~ jadłam ~~nawet~~ tej zupy, nawet raz na dwa dni. Czuję się skrzywdzona - zostałam niesłusznie ukarana.

Po wyjściu z karceru przewieziono mnie do punktu ~~na~~ pierwszego.

Był tam zakład krawiecki. Szyłyśmy ubrania wojskowe. Pracowałam po dwanaście godzin dziennie przez trzy lata. Co siódmy dzień miałam wolny od pracy. Zarabiałam dwadzieścia pięć do trzydziestu pięciu rubli miesięcznie. Pieniądze te wysyłałam rodzinie na utrzymanie dzieci. Żyli w bardzo trudnych warunkach.

W dniu 29 IV 1956r wezwali mnie do biura. Komisja dziewięcioosobowa ponownie mnie przesłuchała tak jak w sądzie. Po tej rozprawie poinformowali mnie, że jestem zwolniona i pojedę do domu. Zwolnili mnie jednak dopiero 3 V 1956r.

Wysłałam do bratowej telegram, że wracam. Wyjechało nas wtedy z Połmy około sto Polek. Do Grodna jechałam tylko ja i Stasia /nazwiska jej nie pamiętam/.

Wróciłam 9 V 1956r, Czekali na mnie na dworcu siostra i córka.

Mąż wrócił 9 VI 1956r z Irkucka.

Krysia długo nie mogła się do nas przyzwycząić. Chętnie przychodziła, ale jak bratowa odchodziła ona również. Było mi przykro. W końcu przy kolejnych odwiedzinach pozostała w domu z rodzicami.

Za zgodność- *Kuryłowicz* - - - - -

Apolonia Kuryłowicz  
58-309 Wałbrzych  
ul Mieszka I-go 12/7

Wałbrzych dnia 12 II 1990r

Wspomnienia spisała  
*Czesława Tarnawska*  
Czesława Tarnawska